

Nigdy więcej żadnej wojny!

25 marca 2022

24 marca 2022 r. minęła 23. rocznica od momentu, kiedy lotnictwo NATO, bez jakiegokolwiek międzynarodowego mandatu, rozpoczęło bombardowania Serbii.

Uzasadnieniem dla tej barbarzyńskiej agresji było zapobieżenie czystkom etnicznym oraz położenie kresu wojnie domowej w autonomicznym okręgu Kosowa i Metochii (autonomię okręgu władze w Belgradzie po rozpadzie Jugosławii i rozpoczęciu irredenty UÇK – Armia Wyzwolenia Kosowa – zawiesiły). Jednak to dopiero atak lotnictwa NATO spowodował autentyczny exodus ludności. Ponad 150 tys. ludzi niealbańskiego pochodzenia (Serbowie, Macedończycy, Romowie, Gorani, Egipcjanie) opuścić musiało teren Kosowa, gdzie zamieszkiwali od wieków, z tytułu prześladowań jakich doznawali ze strony albańskich bojówek. To one tworzyły nowe państewko na Bałkanach.

Oficjalnie nie był to atak, ale interwencja humanitarna. Ten humanitaryzm, o ile ktokolwiek brał takie wyjaśnienie na poważnie, przerodził się w swoją karykaturę: w kolosalną czystkę etniczną na masową skalę wykonywaną siłami UÇK i innych bojówek albańskich, chronionych nalotami NATO, a potem siłami pokojowymi KFOR. Zapewniono pokój etniczny – jednonarodowy. W tle zaś była jeszcze fala gwałtów, głównie na Serbkach i Romkach, zabójstwa, handel ludźmi, zmuszanie do prostytucji. Szeroko o tym informowano w raportach HRW czy Amnesty International – ciągle można znaleźć je w sieci, chociaż mainstreamowe media niespecjalnie je nagłaśniały. Kosowo stało się quasi-państewkiem, po dziś dzień pozostającym na garnuszku Brukseli, z ponad 55-procentowym bezrobociem, mafijnym strukturami, ośrodkiem dystrybucji narkotyków w Europie, kontrabandą i podejrzanymi politykami u władzy przyjmowanymi jednak na salonach Zachodu. Nawet, gdy chodzi o figury zamieszane w handel narządami ludzkimi podczas irredenty UÇK.

Ta barbarzyńska napaść na mały, europejski kraj (bo właśnie to była pierwsza po 1945 r. wojna w Europie) zaowocowała długofalowo wieloma negatywnymi skutkami. Interwencja z zewnątrz, bez wspomnianych sankcji ze strony ONZ i RB gwałcąc zasadę suwerenności, nakręciła poparcie dla etnonacjonalistycznych rozwiązań – zamiast internacjonalistycznych, opartych na wzajemnym zrozumieniu wartości, jakie powinny przepełniać klimat polityczny w XXI w. Przypadek Kosowa potwierdził, iż siła zbrojna znaczy więcej niż prawo i autografy złożone przez pierwszoplanowych nawet polityków pod stosownymi dokumentami. I, niestety, zachęcił naśladowców. Kosowo była katastrofą w wymiarze humanitarnym, społecznym, kulturowym i geopolitycznym. O moralności nie mówiąc.

Rozpad Jugosławii, tak jak ZSRR, miał się odbywać według granic republik. Kosowo, której niepodległość poparł tzw. „kolektywny Zachód”, nigdy nie było samodzielną republiką związkową w ramach Jugosławii. Było – jak wspomniano – autonomicznym regionem w ramach Serbii (podobnie się miała się rzecz z Krymem w ramach Ukrainy). Oba te regiony autonomiczne z czasem zostały zlikwidowane decyzjami władz centralnych w Belgradzie i w Kijowie. Precedens w jednym wypadku daje asumpt innym do podobnych działań w regionach, które chcieliby widzieć jako strefy wpływów. Na tym polegają imperialne gry interesów. Uznanie niepodległości Kosowa i to, co tam się stało w sprawie własności ziemi jest też precedensem burzącym nienaruszalność świętych praw własności prywatnej stanowiących kanon jurysprudencji Zachodu.

Ok. 55-60 proc. gruntów w Kosowie należało do miejscowych Serbów – mieli akty własności ziemi jeszcze z XIX w. Władza Albańczyków pozbawiła ich tego, prawnie (zmuszono gros tych właścicieli do pozbycia się ziemi na poniżająco złych warunkach) lub faktycznie (kto ziemi nie oddał, i tak nie może jej użytkować). Wielu autorów podkreśla w tej mierze zgodę Zachodu uznającego niepodległość Kosowa i prawodawstwo tam

panujące na etniczną segregację w przedmiocie właśnie „prawa własności” . Nie chodzi o jego fetyszyzację. Odebranie prawa własności w imię praw czy dobrostanu zbiorowości jest czymś innym niż uzależnienie tego prawa od pochodzenia etnicznego. Taką drogą szli twórcy ustaw norymberskich.

Syndrom Kosowa, państwa wyłonięnego w efekcie barbarzyńskich nalotów na Serbię, stał się toksycznym zaczynem kultury politycznej w początkach III tysiąclecia. Pogrzebał naiwną wiarę w koniec historii i nastanie epoki praw człowieka. Maksyma Ottona von Bismarcka, głoszącego, że siła stoi ponad prawem, miała po 1991 r. odejść do przeszłości. Stało się odwrotnie.

Sprawa Kosowa jawi się jako prototyp kolejnych interwencji zbrojnych, aktów negujących suwerenność państw, rękojmia dla agresji i militarystycznych akcji państw o imperialnych ambicjach. Można długo wyliczać: Irak (2003), Gruzja (2008), Libia (2012), Subsaharyjska Afryka – były kolonie Francji: Mali, Mauretania, Niger, Burkina Faso, Czad (2012), Ukraina (2014 i 2022), Syria (2014), Jemen (2015). Dziś powszechnie i słusznie potępiamy ataki na obiekty cywilne podczas napaści Rosji na Ukrainę. 23 lata temu podobne ataki miały miejsce w Serbii: choćby atak lotnictwa NATO na cywilny konwój serbskich uciekinierów z Kosowa na drodze z Djakovicy do Dečani. W wyniku tego ataku śmierć poniosły 73 osoby (informacja z dochodzenia HRW).

Minęły dwie dekady, a zachowania niegodne człowieczeństwa powtarzają się w polityce międzynarodowej. Wyrażamy słuszne oburzenie na wojenne bestialstwo, ale nie wypracowaliśmy żadnych standardów, które mogłyby skutecznie mu zapobiegać. Imperialne gry trwają. A my, zwykli obywatele, możemy jedynie solidaryzować się z innymi zwykłymi ludźmi – Ukrainkami, Syryjczykami, Jemenkami, mieszkańcami Afryki – i wołać: nigdy więcej wojny! Żadnej!

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu